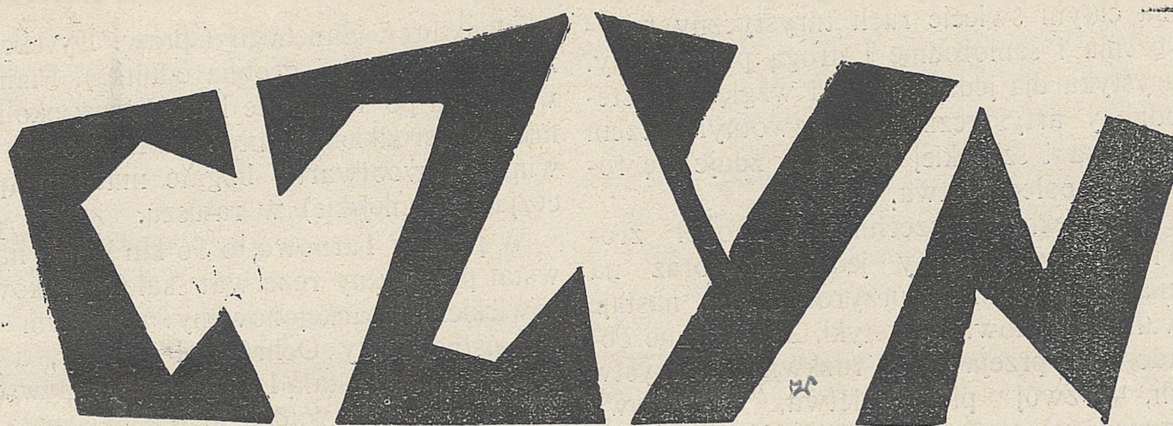
16 stron druku. Cena numeru 20 groszy.
Rok III. Tarnów, wrzesień 1932 r. Nr. 1.



PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, I. Państw. Gimnazjum.
Godziny urzędowe w soboty od 5 — 6. Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 412.111.

Nasze cele.

I znów na falach eteru zabrzmiał potężnym akordem hymn pochwalny dla Polski. Z setek tysięcy piersi rozentuzjazmowanych narodów Europy płyną głosy uznania dla naszego lotnictwa. Oczy całej Europy zwracają się na nas, by podziwiać nowy laur twórczej pracy młodego państwa polskiego.

Upojeni atmosferą entuzjazmu i napełnieni dumą narodową z odniesionego zwycięstwa, wchodzimy po krótkiem wytchnieniu w mury szkolne, niosąc z sobą otuchę i zapał do pracy. A są one nam bardzo potrzebne. Leży bowiem przed nami, oprócz nauki szkolnej, moc trudnych i wymagających wiele energji i pracy zadań, a których nie wolno nam zbyć, lub co gorzej — pominąć.

Przedewszystkiem musimy rozwinąć intenzywną pracę nad nami samymi.

Przez usilną, indywidualną pracę samokształceniową musimy podnieść się wreszcie z tego padołu miernoty, musimy zmienić opinję ogólną, określającą nas, młodzież szkół średnich, jako uczniaków ograniczonych, niezdolnych do żadnej pracy społecznej, bez najmniejszego przygotowania do dalszego życia.

Następnie musimy rozpocząć zaprawę do życia społecznego. Nasze organizacje szkolne i międzyszkolne należy postawić na takim poziomie, aby stworzyły odpowiednie pole do impulsywnej i pełnej pracy zbiorowej, wymagającej współpracy wszystkich, a rozumianej nie jako pole do popisu pewnych jednostek, lecz pojętej jako obowiązkowy rewanż dla tych, którzy już nam coś w tej pracy dali.

Nie możemy jednak w tych pracach ograniczać się do siebie samych, nie możemy zasklepić się w indywidualnych pracach naszej społeczności szkolnej. Mamy bowiem przed sobą równie ważne zadanie natury szerszej, a mianowicie pracy społecznej. Obecna bowiem przykra sytuacja ekonomiczna wytworzyła w społeczeństwie atmosferę przygnębienia i zniechęcenia do pracy, do życia. My młodzi zaś, oddaleni (przynajmniej częściowo) od tych trosk życiowych, zachowaliśmy pogodę ducha i patrzymy z otuchą w mrok niepewnego jutra. Dlatego powinniśmy iść w szare masy nietylko z lampką oliwną wiedzy, ale także z iskrą otuchy i pogody, by wzbudzić wśród mas przygnębionych wiarę w lepszą przyszłość, by nie opuszczano bezradnie rąk, lecz by wspólnym wysiłkiem, z wzmożoną energją stanęli wszyscy do walki ze złem.

Wszystkim zaś naszym pracom, tak indywidualnym, jak i zbiorowym, powinien przyświecać jeden cel: podniesienie naszej kultury duchowej na taki poziom, jakiego wymaga nasze stanowisko polityczne.

Dlatego już my, młodzież, powinniśmy wytężyć wszystkie siły, powinniśmy włożyć w to potężne tworzywo całą naszą energję, by dorównać kroku idącym szybko naprzód narodom zachodnim i nietylko im dorównać, lecz skoordynowanym wysiłkiem wysunąć się przed nich. By znów w niedalekiej przyszłości zabrzmiał akord naszego triumfu, by znów obce narody uznać musiały, już nie sukcesy sportowe czy lotnicze, lecz potęgę naszej kultury i by słowu „Polak" oddać musieli należny mu hołd i szacunek.

Gwóźdź Kazimierz, II Gimn. VIII kl.



O pogłębienie ruchu turystycznego w okolicach Tarnowa.

Obecnie na całym świecie ruch turystyczny przybiera na natężeniu i samorodnie i drogą propagandy. Czem jest turystyka dla jednostek pod względem estetycznym, podnięty artystycznej i zdrowotnym, czem dla skarbu państwa i szerokiej ludności, zdaje się rozumieć większość społeczeństwa.

W Polsce, dzięki powszechnemu nagół zrozumieniu i intenzywnej pracy jednostek, oraz na skutek wspaniałych warunków przyrodzonych, nastaje głęboka i trwała rozbudowa turystyki. Zewnętrzne objawy tego radosnego przejawu, to rozkwit towarzystw turystycznych, rozwój piśmiennictwa, rozbudowa schronisk, wyznaczanie coraz nowych szlaków, tworzenie wielkich i chlubnych parków przyrody i rezerwatów natury. Rodzi się potrzeba pogłębienia zainteresowań wycieczkowych. Coraz to słyszy się o „odkrywaniu" przepięknych miejscowości letniskowych, uzdrowisk, grup górskich i zabytków czy cudów przyrody, choćby wymienić Gorce, Bukowinę, Czorsztyn, Łomnicę i ostatnio na szerszą skalę propagandę Beskidu Śląskiego.

Tarnów znajduje się w tem szczęśliwem położeniu że w najbliższem sąsiedztwie ma pogórze karpackie z malowniczemi grupami górskiemi, skalnemi i doliną Dunajca. Pedagogiczny „plan szkolnych wycieczek geograficznych na terenie Tarnowa i jego okolicy" jest dziełem prof. Simchego (spraw. Dyrekcji Gimn. I. za rok szk. 1928/9 i osobna odbitka). Plan ten wskazuje wycieczki po Tarnowie i najbliższej okolicy. W samem mieście ośrodkiem zainteresowania od b. r. stać się powinno nowootwarte, bogate muzeum (połączone diecezjalne i miejskie) w ratuszu.

W pobliżu Tarnowa, o 36 km koleją na południe, powstał przepiękny rezerwat skałek piaskowcowych ciężkowickich, usankcjonowany ustawami województwa i Państw. Rady Ochrony Przyrody, a gospodarzony przez nowopowstałą Delegaturę Tarnowską tejże Rady. Fantastyczne te skałki, szczególnie mało znany wodospad z ogromną scenerją skalną (wyjątkowo nieobjętą rezerwatem), godne są zewszechmiar zwiedzenia. Głównie wycieczki szkolne i koła krajoznawcze, które mają do zwiedzenia charakterystyczne budownictwo na rynku, winny skierować kroki do turystycznej dumy powiatu tarnowskiego.

Niedaleko od Ciężkowic znajduje się Staszkówka, z wielkim cmentarzem wojny światowej i obeliskiem na cmentarzu, oraz Pławna z miłym przełomem Białej, przypominającym tu fragmenty przełomu Dunajca w Pieninach.

Jeśli mowa o przełomie, mamy blisko Dunajec.

Począwszy od Wojnicza, przez zamczysko mel-

Nad srebrną nicią Wątoku.

Cudze chwalicie.
Swego nie znacie.

„— Hallo! Hallo! Tu Polskie Radjo Warszawa. Na tem kończymy koncert płyt gramofonowych. Za chwilę Pan (gwałtowny trzask) ...wygłosi feljeton p. t. W grodzie... (aparat nadaje przez 25 i pół sekundy wycie potępieńców piano-crescendo-fortissimo)".

Feljeton? Grodziska? Nie przepadam za feljetonami w ogólności, a za grodziskami tem mniej, zwłaszcza od czasu, kiedy za słowiańskie horodyszcza oberwałem dwóję z historji (całkiem zresztą niesłusznie). Już więc chciałem uciszyć tego trzeszczącego potwora, gdy pierwsze słowa

„Tarnów należy do miast..."

obróciły mnie na pięcie, posadziły na krześle koło asmatycznego aparatu i zamieniły w słuch. Zawsze to ciekawe usłyszeć, co o nas mówią obcy. Taki przyjezdny literat siądzie sobie na dworcu na tramwaj przejedzie się do Bracha i z powrotem, a co w pół godziny zobaczy, tego rodowity tarnowianin w pół wieku nie wyśni. Więc słuchajmy!

„...Już samo położenie Tarnowa wśród malowniczych pagórków, które przerzyna srebrna nić Wątoku..."

Dech mi zaparło. „Srebrna nić Wątoku!" Jeśli poprzednie słowa sprawiły, że usiadłem na krześle, to te znów mnie z niego poderwały. Efekt był stanowczo za silny. Na Boga! autor to poeta najczystszej wody... z Wątoku. Ma Wilja swego Mickiewicza, a Ikwa Słowackiego, dlaczegóż nasz „srebrny" Wątok niema mieć swego piewcy?

„Na jednym z pagórków stoi przepiękny kościółek św. Marcina, do którego spieszą rzesze pielgrzymów i miłośników zabytków kultury".

Pielgrzymi na Marcince? Owszem są i to wcale liczni, szczególnie w maju, czerwcu i we wrześniu. A dziwnym zbiegiem okoliczności rekrutują się przeważnie z młodzieży szkół średnich płci obojga. Zwiedzanie, podziwianie, oraz umiłowanie odbywa się w godzinach porannych. I mówią tu niektórzy, że młodzież współczesna niema zrozumienia i pietyzmu dla zabytków kultury. A my się przecież tak garniemy do tego kościółka i to bez żadnej namowy, odruchowo, prosto z serca!

„...Z rynku przez ulicę Basztową i Piłsudskiego, ważną arterję noworozwijającego się miasta"...

Hm! jeśli już ulica Piłsudskiego ma być porównaną do arterji, to jabym proponował arterję zwapnioną. A może to skrzep? Nie znam się na medycynie.

„...udajemy się do rozległego Ogrodu Miejskiego. Na niewielkiej wysepce pośrodku jeziorka"...

Co słyszę? Gdzie jesteśmy? Czyżby w Łazienkach? Ale skąd! To „prześliczne mauzoleum Bema". „Na wy

sztyńskie, stary Czchów do Rożnowa i Tropia (pustelnia św. Świrada, zamek zbójecki Tropstein), rozciąga się tu cała galerja piękności.

Między Dunajcem a Białą, na wschód od Czchowa, leżą wsi Siekierzyna i Jastrzębia z przepastnemi lasami, wysokiem otoczeniem górskiem i skałą Wieprzykiem (w Jastrzębi kościół z r. 1606). Tu także znajduje się grota w Bukowcu.

Bliżej na południe ciągnie się wysokie pasmo Brzanki (538 m. n. p. m., dojazd do Tuchowa lub Siedlisk); jej przedłużeniem jest z lewej strony Białej Wał (Lubinka 526 m).

Tarnów ma jeszcze pod bokiem Mościce, ujście Białej do Dunajca, Dunajca do Wisły, Dębno i Pilzno.

Wycieczki organizować powinny szkoły, koła krajoznawcze, harcerstwo, a także winny mieć miejsce wyprawy indywidualne (piesze i kolarskie).

W Tarnowie istnieją dwa towarzystwa turystyczne: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Krajoznawcze, których legitymacje uprawniają do zniżkowych biletów na kolejach.

Niechże rok bieżący ożywi i w okolicach Tarnowa kwitnący, polski ruch turystyczny; niech każdy student pozna choć rezerwat w Ciężkowicach.

Na fundusz łańcuchowy Bibljoteki Jagiellońskiej.

Gmina Szkolna I. Gimnazjum składa 2 zł. i wzywa do złożenia odpowiedniej kwoty Gminę Szkolną II. Gimnazjum, Gminę Szkolną III. Gimnazjum, oraz Gminę Szkolną Państwowego Seminarjum Męskiego.

Koło Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża przy I. Gimnazjum składa 2 zł. i wzywa drużynę harcerską I. Sem., drużynę harcerską II. Sem. i Koło Krajoznawcze przy I. Gimn.

Gmina klasy VIIb I. Gimn. składa 1 zł., oraz wzywa do złożenia odpowiedniej kwoty Gminę kl. VIIIa, Gminę kl. VIIIb, Gminę kl. VIIa i Gminę kl. VI.

Jan Rosenberg składa 2 zł.

X. Y. I. Gimn. składa 50 gr. i wzywa do złożenia odpowiedniej kwoty kol. Gładyszowskiego Zdzisława, Skorupkę Edwarda, Szancera Artura i Tumę Zdzisława

„SteR“ I. Gimn. składa 50 gr. i wzywa do złożenia odpowiedniej kwoty kol. Manaczyńskiego Zbigniewa, Mołonia Zygmunta, Miętusa Edwarda i Fleischera S.

---

sepce pośrodku jeziorka“! To się nazywa eufemja! Czy to nie prawdziwa poezja? I czy nie miałem racji mówiąc, że o takim feljetonie to się nawet największym tarnowskim filozofom nie śniło; a autor tylko przyszedł, spojrzał i „jeziorko“ gotowe.

„...Szkoda tylko, że piękne kolumny koryntckie są nieco za wysokie. To psuje efekt. O połowę niższe byłyby o wiele ładniejsze“.

Hm! Możliwe, że efekt byłby lepszy, ale co do samego Bema, to on z pewnością dziękuje Bogu i Szyszko-Bohuszowi, że go w przyzwoitej wysokości od „jeziorka“ umieścił. Boby z pewnością w grobie usnąć nie mógł (gazy gnilne są podobno bardzo przenikliwe), a i te hałasy.

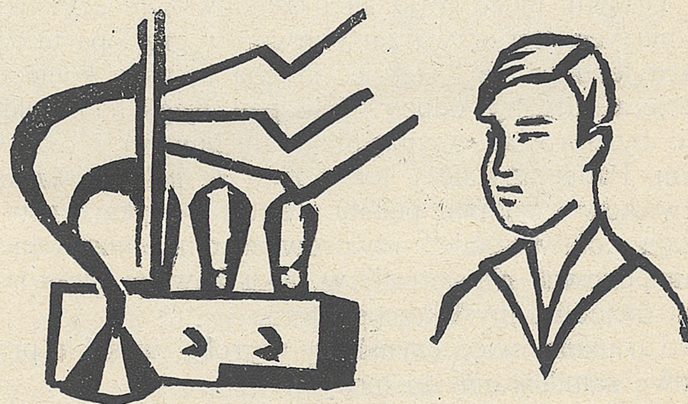
Ale tę drobną usterkę da się przeboleć. Feljeton jest pyszny.

Do grobowej deski będę wdzięczny autorowi, że mi na to wszystko oczy otworzył. I jak ja się mogłem kiedykolwiek nudzić w tarnowskim grodzie, mając takie cuda pod ręką. Ot przed chwilą ziewałem, jak siedmdziesięcioletni Anglik, cierpiący na spleen.

Teraz nie będę się namyślał ani sekundy, tylko pójdę pomarzyć nad srebrną nić Wątoku (Ulica Nadbrzeżna Górna i Dolna).

Przepiękny widok roztacza się przed oczyma wędrowca. Urwiste brzegi, udekorowane artystycznie dziurawemi garnkami, papierami i śmieciem wszelakiem. Opodal jakiś potok łączy swe kryształowo-czarne wody z rzeką macierzystą. To Młynówka! Od tych fal bije jakiś specjalny urok, który niesłychanie silnie działa na przybysza, a którego ponad pół minuty znieść nie sposób!

A tu nowe cudo! Jakiś wodospad z szumem i hukiem wpada do Wątoku. Woda ma baśniowy odcień opalowo-różowy. Ach! to zapewne z rzeźni miejskiej. A rzeka, ujęta w ramy cudnej zieleni pokrzyw, tworzy śliczny obrazek.



Taka romantyczna przechadzka daje mnóstwo wrażeń nietylko dla oka i ucha, ale i dla innych zmysłów. Wraca się, jakby nie z tego świata.

Wieczorem pospieszę do rozległego Ogrodu Miejskiego, by na wysepce pośrodku jeziorka podziwiać koryntckie kolumny. A jutro rano pielgrzymuję na Marcinkę.

O zamiłowanie w muzyce.

Wrażliwość duszy człowieka na otrzymywane z zewnątrz wrażenia decyduje o jego zdolnościach.

Nie każdemu bowiem dano odczuć piękno natury, jak i kaskadę dźwięków związać w melodję, nie każdy umie w rytmie słów ukrytą myśl odczytać. Czasem dusza ludzka jest tak wrażliwa na wszelkie piękno, że nietylko potrafi je odnaleźć i odczuć, ale przywłaszcza je sobie, przeżywa i w przebogatej, stokroć piękniejszej formie nam oddaje. To są nasi genjusze w wiedzy i artyźmie, przewodnicy i nauczyciele.

Muzykalność podzielić możemy na różne stopnie uzdolnień i rozwoju. Zaczątki muzykalności, to znaczy pewnej wrażliwości na dźwięki, są bezsprzecznie wrodzone. Iskra ta Boża obejmuje niektóre dusze ludzkie tak silnym płomieniem, że nie wystarcza im nadawanie żywych kształtów utworom cudzym, lecz muszą się same w muzyce wypowiedzieć. Na mniej uzdolnione dusze ma wielki wpływ otoczenie, kierunek artystyczny i naukowy, dający prawdziwe zrozumienie i wyrabiający zamiłowanie w muzyce.

„Muzyka jest najwyższą mową ludzkości, łączącą nas z zaświatem duchów, wyrażającą wszystkie uczucia, na które przyczyn wynaleźć nie możemy. Muzyka jest to wyjęcie z siebie, co najwięcej boskiego mamy i postawienie przed sobą“. (Z. Krasiński).

Człowiek, który, czując w sobie iskrę talentu, zamierza kształcić się w muzyce, winien zrozumieć, że bierze udział w wielkiej sprawie, której nietylko szkodzić nie wolno, ale trzeba się jej przysłużyć choćby drobną cząstką.

Czynnikami szkodliwemi w muzyce są utwory tak zwane „lekkie“, ubogie pod względem melodyjnym i harmonicznym, a już to najlepiej o ich wartości muzycznej świadczy, że łatwo i prędko się przeżywają. Przecież coraz to inne „szlagiery“ wchodzą w życie i bezpowrotnie giną.

Drugim, może gorszym i szkodliwszym czynnikiem w muzyce, jest odtwarzanie utworów grą, opartą tylko na dyletantyźmie i efekcie. Trzeba bowiem koniecznie dobierać utwory odpowiednie pod względem trudności, by sprostać wymaganiom duchowym i technicznym. Pamiętać należy też o tem, że hukliwa kaskada dźwięków i nadmiar pedału nie jest muzyką. Tego rodzaju „odtwarzanie“ utworów nikomu muzykalnemu zaimponować nie potrafi; w huku bowiem ginie rysunek melodji i myśl kompozytora.

Co mamy więc czynić, by wyrobić w sobie prawdziwe zamiłowanie do muzyki?

Sięgnąć najpierw myślą wstecz, zapoznać się z dziełami genjuszy-muzyków, które to dzieła mimo że wieki przetrwały, do dziś dnia wśród nas żyją. Zaznajomić się z klasykami: Bachem, Händlem, Haydnem, Mozartem i Beethovenem, poznać ich styl i sposób wykonania. Potem przejść przez ich wielkich następców. przedstawicieli muzyki romantycznej (Schubert, Schuman, Chopin itd.), aż do muzyki dzisiejszej. Nie zrozumiemy bowiem muzyki współczesnej, dawnej nie znając.

Trzeba ciągle pamiętać o tem, że technika jest tylko środkiem do zdobycia celu, to znaczy do wydobycia głównej myśli kompozytora i całego piękna z kompozycji. Trzeba uzbroić się w wiarę w swoje zdolności, w sumienność i wytrwałość, pracować ochotnie z myślą, że czyni się to tylko dla muzyki i jej umiłowania. Trzeba wiele słuchać, by wyrobić sobie sąd, jak powinien być utwór wykonany.

Gdy postanawiamy odtworzyć jakiś utwór, musimy mieć na względzie stopień trudności, a wiedząc, że jesteśmy należycie technicznie przygotowani, kierować się stylem kompozytora i jego myślą przewodnią i tym celom poświęcić środki techniczne. Części melodyjne prześpiewać grając, by melodja w duszę nam wrosła, a rytm żebyśmy każdym nerwem czuli.

Wtedy możemy być pewni, że zagraniem choćby najłatwiejszego utworu przysłużymy się Muzyce i w Jej królestwo wejdziemy. **M. P., Gimn. SS. Ursz.**

Nasze sprawy.

Z dniem 1 września ustąpili z Redakcji kol.: Łącka Stefanja (Sem. I.), Miarczyńska Alicja (Gim. im. E. O.), Sekurówna Marja (Gimn. SS. Urszulanek), Kupcówna Marja (Sem. SS. Urszulanek), Wojnówna Janina (Sem. SS. Urszulanek), Frączek Józef (Gimn. III.), Noworyta Stan. (Gimn. III.) i Skwarczyński Zygmunt (Gimn. III.) z powodu przejścia do klas najwyższych. Na ich miejsce wstąpili kol. Florkowska Zofja (Sem. I.), Gajdzianka Zofja (Sem. I.), Plachtówna Irena (Gimn. E. O.), Śniegowska Stanisława (Gimn. SS. Urszulanek), Karolina Malerówna (Sem. SS. Urszulanek), Irena Zawadówna (Sem. SS. Urszulanek) i Sit Tadeusz (Gimn. III.).



Noc.

W przepastną świata głąb
księżyca światło płynie.
Powietrze srebrem drga,
a szara ziemia w dole
wstrzymała oddech swój,
z zachwytu oniemiała.
A może tylko śpi
we światła mgłę wtulona?...

T. Z. Gimn. S. S. Urszulanek.



Style w ogrodnictwie pięknem.

Ogrodnictwo — rozległe to pojęcie, nie obejmuje samej produkcji płodów ogrodowych pod postacią warzyw, owoców, drzewek, krzewów i kwiatów w znaczeniu handlowem, ale wyodrębnia jeszcze ogrody ozdobne, które służą jedynie i wyłącznie pięknu, a właścicielowi nie dają, prócz estetycznych wrażeń, żadnych innych zysków. Posiadamy dużą rozmaitość takich ogrodów: począwszy od wielkich, a dziś modnych w całym świecie parków narodowych, poprzez laski. miasta — ogrody, aleje, miejskie plantacje, parki miejskie, ogrody spacerowe, aż do małych ogrodów frontowych, zwykle przed oknami bogatszych domów w postaci kwietników i klombów, a skończywszy na pnących, pokrywających mury i ściany will, na dekoracji okien i wnętrza mieszkań kwiatami pokojowemi. to wszystko podciągnięte jest pod jedno miano — ogrodnictwa pięknego.

Ogromna ta różnorodność w zdobnictwie roślinnem, pozwala każdemu w granicach swojego stanu posiadania, urządzić któryś z powyższych ogródków u siebie. I widzimy, że to poczucie piękna, ta chęć uprzyjemnienia sobie życia żywą przyrodą, jest głęboko zakorzeniona w duszy ludzkiej; wszak świadczy o tem nawet w najuboższem mieszkaniu, wdzięczący się kwiat pelargonji, aromatyczny mirt, ficus, palma; zależnie od właściciela domu widzi się piękne klomby. ogródki i t. d.

Jednak początku tej dziedziny ogrodnictwa artystycznego należy dopatrywać się już w starożytności. w czasach tworzenia się stylów, architektury, literatury, malarstwa i wogóle piękna, w którem człowiek się rozmiłował. Persowie, Asyryjczycy, Babilończycy. Egipcjanie, Arabowie. Muzułmanie, Grecy, Rzymianie. to długi korowód ludów starożytnych, urządzających już parki pod nazwą: „paradysów", „ogrodów tarasowych", „świętych gajów", „akademij", „belwederów", „tuskulów" i innych poświęconych bądź nauce. bądź wywczasom.

Nie mam jednak zamiaru przedstawiać całego ogromu stylów w ogrodnictwie, w przejawach od czasów najdawniejszych, lecz ograniczę się wyłącznie do tych. których wpływ, względnie pozostałość, dziś można jeszcze dostrzec. Wszak spotykamy jeszcze tu i ówdzie barwne szklane baloniki, kule na palikach wśród kwiatów, które zajmują celne miejsce na klombach, zdobiąc rzekomo swym blaskiem zwierciadlanym niejeden ogródek. Lecz nie jest to przypadkowa fantazja ludzka: sposób ubierania ogródków szklanemi błyskotkami, zahacza o styl skażonego renesansu francuskiego, który obfitował w przesadną sztuczność i dziwactwo. Ogród z tego czasu wyglądał mniej więcej w ten sposób: pod drzewami przyciętemi nakształt smoka. leży sarenka z gipsu, a wkoło niej poustawiane sztuczne kwiaty. zrobione ze szkła, które w słońcu lśnią niezwykłą siłą. W sąsiedztwie jej imitacja skał malowanych na rażące kolory, wokoło których mnóstwo figur, ozdób, werand. altan i wiele dziwacznych budowli ornamentalnych. z wielką ilością błyskotek, tkwi nieruchomo wśród tra-

---

Z. S.

Na progu zaświatów.

Początek nie był wcale groźny. Zaczęło się od tego, że jednego dnia. zamiast iść do szkoły. pozostałem w domu i, na mocy uchwały Rady Familijnej, miałem leżeć w łóżku. Rada również orzekła. że mam grypę z powodu stałego przebywania poza domem.

Ale ta „grypa" przedłużała się trochę, aż nareszcie spostrzegłem, że mam skórę koloru żółtego, jak u rasowego Chińczyka, albo innego Mongoła. Do tego gorączka stale się zwiększała.

Przybyły lekarz oświadczył spokojnie:

— Komplikacja odry, żółtaczki kataralnej. zapalenie dróg żółciowych i t. d. i t. d. Przez kilka dni wolno pić wodę z cukrem, kompresy co godzinę.

— Całe szczęście, że cukier ma własności krzepiące — pomyślałem sobie — na samej djecie wodnej nie długobym się uchował.

Ale to nie wszystko. Dowiedziałem się, że żółtaczkę można dostać ze zmartwienia. Teraz zacząłem się naprawdę martwić, skąd mogłem mieć zmartwienie, no i w konsekwencji żółtaczkę. Inna rzecz, że ta greka napsuła mi sporo krwi.

Gdy przyszła gorączka ponad 40 stopni, zacząłem w myśli przeglądać swoje „curriculum vitae". Nie było ono tak rozpaczliwe, jakby kto myślał; wobec tego. uspokojony znacznie, mogłem pomyśleć o rozporządzeniu dobrem doczesnem. Nie powinno się opuszczać świata bez testamentu. I tak według aktu ostatniej woli aparat fotograficzny, na którym ciążyły jeszcze dwie niezapłacone raty, miał przypaść rodzinie do podziału. Łyżwy miały iść do kółka sportowego. Wszelkie pilniki, młotki i cyna do lutowania miały pozostać do domowego użytku. Co do gotówki miałem się jeszcze zastanowić (skąd ją wziąć).

Tymczasem gorączka nie ustępowała.

Przyszło mi na myśl bolesne pytanie:

— Świecie, co będziesz bezemnie robił?

W pewnej chwili doszedłem do przekonania, że już nie żyję. Bo że myślę, to niczego nie dowodzi. Przecież uczeni twierdzą, że człowiek długo po śmierci zdaje sobie sprawę z otoczenia, chociaż nic nie widzi. Ja też nic nie widziałem, bo zasłonięte okna nie przepuszczały żadnego światła. Postanowiłem zrobić próbę jakiegokolwiek ruchu. Udało się znakomicie, bo nietylko ruszyłem głową, ale uczyniłem jakiś omdlały ruch ręką. To mię przekonało zupełnie, że jeszcze żyję. Z sąsiedniego pokoju dochodziły mnie niekiedy jakieś stłumione narady, szepty. Nawet ktoś płakał.

wy, tam znów manekiny zwierząt i ludzi tryskają wodą, rozbawiając przechodniów. Sztuczne sadzawki, a nad niemi gwizdające jedną monotonną melodję ptaki. zrobione z piór, trzepocą bez ustanku skrzydłami. Park taki nie posiadał w sobie zgoła nic naturalnego, kilkadziesiąt zaledwie w dziwaczną formę nagiętych drzew i trochę trawy, a reszta to gips, szkło, porcelana metal.

Dopiero za Ludwika XVI odradza się styl na bardziej rzeczowy i naturalny. Cechuje go symetrja dróg i strzyżenie drzew na kolumny i ściany (t. zw. szpalery). Dużo jest w Polsce parków tego rodzaju; noszą one nazwę parków francuskich. Najczęściej jednak spotykanym dziś jest swobodny, zbliżony najwięcej do natury, styl angielski. Tłem takiego parku jest trawnik. na którym porozmieszczane są łukowato drogi. Niema tam symetrji, linji prostej, miarowych figur, koła, kwadratu, a najczęściej krzywa, w zastosowaniu do dróg. polanek i skupin. Wszystko zdradza pewną przypadkowość: tu grupa drzew, tam skupina, kamień, ówdzie sadzawka nieregularna lub uroczy strumyk, pagórek kwiaty asymetrycznie rozłożone, jako podszycie zarośli i lasków.

Idziemy jednak wciąż naprzód. I mimo, że hodowli kwiatów doniczkowych nauczyliśmy się od Japończyków, a pierwszym miłośnikiem róż był król Dawid. który już w swej „Pieśni nad pieśniami“ wspomina kilkadziesiąt ich odmian, to jednak wyraźny styl z owych czasów nie dotrwał, bo jako przeżytek uległ zagładzie. Widzimy więc ogromny postęp i szybki rozwój w dziedzinie zdobnictwa ogrodniczego, wkraczającego bezustannie na nowe tory.

A dzisiaj? Buduje się proste, jakby wyciosane z jednej bryły kamienice, domy, wille niby idealny prostopadłościan, foremny sześcian o gładkich ścianach i płaskim dachu, a ogrodnictwo również idzie w parze. Najmodniejszy bowiem kwietnik to już nie koło, ani nie wykrętas poplątany i zawiły, jak jeszcze przed kilkoma laty; dziś panującą formą na kwietniku jest forma prosta: kwadrat, prostokąt, romb, trójkąt i tylko takie figury zobaczyć można w ogródkach, urządzonych według najnowszego „krzyku“ mody. Duże znaczenie odgrywa i kolorostyka w dzisiejszej estetyce ogrodniczej. Silne kontrasty barw (pastele), nakładane wielkiemi plamami, żywe barwy rabat angielskich, które tworzy się z kęp bylinowych, dziś niesłychanie modnych i efektownych, w najnowszych odmianach: oto materjał bardzo cenny i niezastąpiony.

Specjalną uwagę zwracają także t. zw. ogródki skalne i ogródki wodne.

Pierwsze z nich pobudowane są z kamieni, porozstawianych na pagórkowatym terenie, w pośrodku których sadzi się kwiaty górskie i byliny ozdobne ze swych płożących się po kamieniach pędów i łodyg o soczystej, zieleni, odbijającej od szarej skały. Przypomina to krajobraz górski ze swojem pięknem naturalnem, jakie zostało stworzone bez dotknięcia ręki ludzkiej, która gotowa pozbawić uroku dziki zakątek. Esteta więc niejako zapobiegł temu w części; widząc bowiem niweczenie i powolny zanik pejzażu górskiego, chce go niejako przedłużyć i zachować, stwarzając w sztuczny sposób podobieństwo przez naśladowanie przyrody w minjaturze.

Ogródki wodne są także naśladownictwem natury

Wiedziałem, że tam są moi koledzy. Czasem przez uchylone drzwi patrzyli na mnie i z żalem i politowaniem kiwali głowami.

Takie objawy współczucia doprowadzały mnie do złości, której nie mogłem wyładować, bo organa głosowe odmawiały mi często posłuszeństwa.

Chwilami widziałem przed sobą dawnych kolegów, tych co żyją i tych co już umarli.

Nawet Tadek był.

Z uśmiechem na ustach patrzał na mnie, potem ujął mię za rękę i mówił:

— Chodź! tutaj jest lepiej. Przejdź tylko przez ten próg...

Chciałem uwolnić się z jego ręki, ale zbyt silnie mię trzymał. Tymczasem inny głos dał się słyszeć:

— Gorączka 41 stopni. Obecnie wywiązało się zapalenie płuc. Do dwóch dni sytuacja się wyjaśni.

Oprzytomniałem. Lekarz trzymał mię silnie za rękę przy badaniu tętna, patrząc równocześnie na zegarek.

— Serce jest silne. Powinno przetrzymać.

Tymczasem łóżko razem ze mną gnało gdzieś w dal. Usiłowałem opanować się.

— Złudzenie — myślałem. — Ale co mi szkodzi taka jazda. Kto wie, czy nie jadę na drugi świat.

Gdzieś w dali było widać, jak ze samolotu, pola, góry, łąki.

Na polanie leśnej stało kilka namiotów obozowych, a wkoło gromadka roześmianych i szczęśliwych chłopców.

To znów na jasnem lustrze jeziora kołysały się łódki, kajaki.

Tymczasem zahartowany organizm, wspomagany wiedzą i najwyższą troskliwością lekarską, staczał walkę z komplikacjami chorób, które się nawzajem nie znoszą i które dotychczas nie darowały życia żadnemu człowiekowi. Organizm zmagał się. A dusza, czysta jak łza dziecka (samochwalstwo — Przyp. Red.), siedziała na ramieniu i czekała na zwycięstwo jednej strony. Życie albo śmierć.

Po dwóch dniach słupek rtęciowy ogłosił zwycięstwo organizmu.

Po paru tygodniach, w pierwszej podróży po pokoju spotkałem się z lustrem. Nie mogliśmy się poznać nawzajem. Nie mogłem uwierzyć, że to, co widzę w lustrze, jest mojem zwierciadlanem odbiciem.

Ale znów po kilku tygodniach byłem już całkiem do ludzi podobny i wyjechałem w góry, gdzie zapomniałem o chorobie.

tylko, że tłem oczywista jest, zamiast skały, woda ze swem lustrzanem przeźroczem, nad którem unosi się kępa kwiatów z rodziny „scymphacea". Ogródek taki posiada na brzegach krzewy i rośliny wyższe, które odbijając się w gładkiej tafli wody, wywołują wielkie wrażenie.

Bardzo często łączy się ogrody wodne z ogródkami skalnemi, a wtedy zyskuje się niezwykle silny kontrast i imponujący widok.

Aby jednak ocenić należycie wartość i piękno dzisiejszego zdobnictwa w ogrodnictwie, warto zwiedzić jakiś bogaty zakład ogrodniczy, jakąś wystawę, względnie prywatną posiadłość, gdzie urządzono już podobne „dziwy". Śmiem twierdzić, że samo nawet oglądanie nigdy nie powszedniejącej misternie i artystycznie urządzonej przyrody, da każdemu pełnię zadowolenia i prawdziwą biesiadę artystyczną, w sąsiedztwie której człowiek wrażliwy zmuszony jest tworzyć i wznosić ducha ku wyżynom.

Józef Mirek, Szkoła Ogrod.

Jesienny już opada liść.

Sielanka.

Ostatnie blaski, blade jak matowe złoto, śle słońce z modrego nieba, wśród purpury i gorącej żółci więdnącego listowia drzew, lecz pieszczota tych promieni jest już jakby wymuszona, jak ostatni uśmiech gasnącego człowieka.

Nad pustemi polami, malowanemi jeszcze w dywanowy rysunek łanów, o barwach przytłumionych, żółtych ściernisk i ciemnej zieleni z blado rudemi pasami ziemi, unosi się na nitkach babiego lata nieuchwytna, tęskna melancholja.

Wąską, polną drożyną powolnym, niepewnym krokiem podąża młodzieniec. Bladą czupryne, jak łan dojrzałego zboża, wiatr mu swawolnie rozwiewa i układa w fantastyczne loki, lecz on zdaje się na to nie zwracać uwagi. Głowa pochylona i wzrok utkwiony w ziemię świadczą, że duszę zapełniły mu myśli niewesołe i tęskne, jak ten cały krajobraz jesienny.

Jednak co chwila wyrywa się z zamyślenia i jego blado-niebieskie oczy zwracają się w stronę lasku, na tle którego zdaleka bieleją ściany małego dworku. Na jego widok p. Roman Leśniawski, student medycyny, przyspiesza kroku, lecz znów ogarniają go myśli smutne i wesołe zarazem. Wesołe, bo oto zobaczy ubóstwianą przez siebie Hanię, — smutne, bo idzie ją pożegnać, jako swoją narzeczoną, przed wyjazdem na dalsze studja do Paryża.

Wreszcie siłą woli odpędził natrętne myśli, przyspieszył kroku i spojrzał przed siebie. Dworek był oddalony już o kilkanaście kroków. Aby sobie dodać otuchy, zanucił pięknym tenorem piosenkę:

Jesienny już opada liść,
Ostatnia trawy więdnie kiść
I pora mi od ciebie iść... —

i ponownie rzucił tęskne spojrzenie na dworek.

W ogródku przed domem, wśród kwitnących georginij i astrów, stała młoda dziewczyna, cała zasłuchana w dochodzący ją śpiew, sama piękna, jak świeżo rozkwitły kwiat. Roman, który ją spostrzegł wśród kwiatów, stanął mimowoli przy bramie, gdyż jeszcze nigdy nie wydała mu się tak piękną, jak teraz.

— Czemuś taki smutny, Romanie? — zapytała figlarnie srebrzystym głosem dziewczyna, chcąc sobie zażartować z zasmuconego studenta.

— Dziś wyjeżdżam do Paryża, Haniu. I nie wiem, kiedy powrócę — odparł tenże powoli i poważnie.

Teraz spoważniała piękna twarzyczka Hani i z pod jedwabistych rzęs rzuciła na niego tęskne i słodkie zarazem spojrzenie. Wejrzenia ich spotkały się i dziwnym trafem stanęła im obojgu w myśli ta chwila, która ich po raz pierwszy ze sobą zetknęła.

Poznali się na zabawie w miasteczku. Z prozaicznego tłumu tancerzy, on tylko wydał się jej pełnym szlachetnych uczuć, a ona dla niego ziemskim aniołem. Od tego czasu serca ich połączyła nierozerwalna nić szlachetnego uczucia.

Na pożegnanie słów nie było potrzeba, bo ich oczy i serca najwymowniej i najserdeczniej się żegnały. Ze czcią przycisnął jej rękę do ust, ogarnął ją tęsknem spojrzeniem i spiesznie się oddalił. Jeszcze raz oglądnął się na domek, gdzie w ogródku wśród kwiatów stała Hania, piękna jak róża polna wśród traw, powiewając białą chusteczką na pożegnanie narzeczonemu.

— Żegnaj, idyllo pól wiejskich — szepnął sam do siebie, oczarowany widokiem dziewczyny, stojącej w łunach zachodu.

Palą się ogniem barwy zachodzącego słońca, malując jakby symfonję uczuć ludzkich w chwili rozstania, a blado-złoty, melancholijny, pełen smutnych przeczuć uśmiech jesieni podsyca tylko radość życia nadzieją nowego rozkwitu.

A Roman, owładnięty niemą pieśnią natury, zanucił tę samą melodję, którą ona w jesieni nuci:

A kiedy nowej wiosny dni
Zapłoną w sercu łuną krwi,
Powrócę..

St. Stróż, I Gimn. kl. VIIb.

Podziękowanie.

Za uratowanie życia naszemu synowi, wyleczenie go z ciężkiej, skomplikowanej choroby, za najtroskliwszą opiekę lekarską, składamy JWP. Drowi Tadeuszowi Krukarowi najgoretsze podziękowanie.

Władysławowie Skorupowie.

Tarnów, dnia 10 września 1932.

Zygmunt Skorupa.

Lis-Kula.

W domu ubogiego urzędnika kolejowego w Kosinie, niedaleko Łańcuta, wyrósł na symbol bohaterstwa żołnierskiego mały Poldzio Kula. Karmiony był od wczesnej młodości wspomnieniami zasłużonych dziadów i ojców, miłość bowiem i poświęcenie dla Ojczyzny były w tej rodzinie jedynym celem, dla którego tracili swe dobra i dla którego pracowali.

Praca Poldzia dla Polski rozpoczyna się z chwilą wstąpienia do gimnazjum, a zarazem do tamtejszej drużyny harcerskiej. Zbiórki ze swoimi chłopcami przeprowadzał u siebie w domu, gdzie schodzili się za umówionem hasłem, a dopiero po zgaszeniu światła radzili. Radzili i przygotowywali się do walki o niepodległość. Bowiem w dobie niewoli pierwszem i najświętszem zadaniem dla Polaka harcerza była idea niepodległości Ojczyzny.

Broń i amunicję gromadzili w piwnicy.

Prowadząc prace w drużynie, budził już wielkie nadzieje swojemi wrodzonemi zdolnościami wodza, odwagą i przemyślnością, tak, że nadano mu na jednej z wycieczek harcerski totem „Lisa". Na takich wycieczkach, których celem były ćwiczenia wojskowe, spędzał nieraz dzielny harcerz całe noce, zachęcając młodzież w swoich gawędach o ojczyźnie do walki o niepodległość. Sama matka mówi, że nie miał czasu na spoczynek, bo po nocnych ćwiczeniach czyścił obłocone ubranie i szedł wprost do szkoły.

Już jako uczeń piątej klasy był jednym z pierwszych organizatorów starszej młodzieży w Związek Strzelecki. Teraz czekał tylko na odzew myśli i czynu wolnościowego.

Nadszedł wreszcie, jak szum wieszczy z morza cierpień polskich...

Stanął bowiem człowiek, który budził życie, niecił upór, zagrzewał do oręża, sposobił do walki i przygarniał do Związków Strzeleckich.

Był to Józef Piłsudski, a z nim nadzieje wolności. Lis-Kula został pomocnikiem komendanta okręgu rzeszowskiego, a z wybuchem wojny wyruszył z Rzeszowa, „żegnany jakąś wielką nadzieją pociechy".

Swój chrzest bojowy przeszedł pod Krzywopłotami, budząc powszechny zachwyt jako dowódca kompanji. Wspólna mogiła kryje tam wielu jego kolegów, którzy odeszli już z jego kompanji na zawsze.

Tego samego roku na Wołyniu, właśnie w najcięższej chwili, gdy już inni wykruszyli się i wymarnowali, prowadził pułk i dokonał, okrywając się wielką sławą, nieprawdopodobnych szturmów na Jabłonkę, Kuklę i Kamieniuchę.

Pod Kostiuchnówką zbierał kolegów, nieprzytomnych od straszliwego ognia ciężkiej artylerji, trawionych pragnieniem, przeżartych dymem i omdlałych z głodu. Przykład miłości bliźniego i odwagi, o czem tyle mówił na zbiórkach harcerskich, dał nam sam najlepszy.

Okazało się już jawnie, że ręką tego rycerskiego młodzieńca porusza stałość i rzadka, niebywała cnota wodza.

W ciągu dwu lat brał udział w tylu bitwach i potyczkach, że je trudno wyliczyć. Awansuje też kolejno na porucznika, a później na kapitana, dekorowany równocześnie żelaznym krzyżem niemieckim.

Koniec wielkiej wojny i powstanie państwa polskiego zastały go w Kijowie, gdzie objął naczelną komendę P. O. W. Tropiony i ścigany przenosi naczelną komendę z miejsca na miejsce, wreszcie znalazł spokój na plaży, gdzie, zażywając niby słońca i wywczasu, dowodził całą akcją. Chcąc się jednak połączyć ze swym dowódcą, Śmigłym, dostał się do niewoli ukraińskiej. Wtedy z różnych końców Polski zgłoszono się o wymianę tego żołnierza. Ukraińcy nie wiedzieli, kogo tak pilnie domagają się Polacy; jedni bowiem z naszych żądali Lisa-Kuli, drudzy Jeleńskiego, inni Czaikowskiego, Malewskiego, a ostatnio żołnierza korpusu I. kapitana Kortynę. Wtedy dopiero na jaw wypłynęły wszystkie przybrane nazwiska tego dzielnego żołnierza, a każde świetne było i okryte sławą, każde z osobna zdolne całe życie uświetnić.

Lis-Kula wrócił do 23 p. p. w Lubinie. Jako major i dowódca Baonu bierze udział w zwycięskich walkach pod Rawą Ruską, Ulmanem, Poryckiem, gdzie zabrał nieprzyjacielowi siedem armat i trzydzieści karabinów maszynowych.

Nastał dzień siódmy marca 1919, dzień bitwy pod Torczynem. Bił się w niespełna stu ludzi przeciw dwom pułkom piechoty, piętnastu karabinom maszynowym i bateriom.

Już zwyciężał, a nawet armaty nieprzyjacielskie zostawił za sobą.

Biegł dalej.

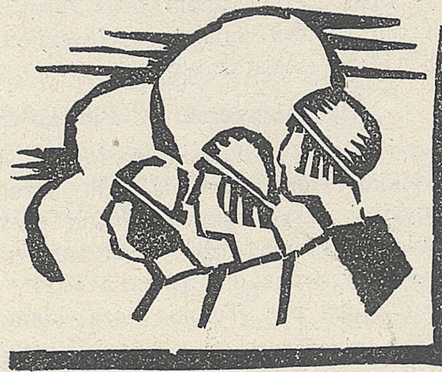
Nagle wpadł na trzech Ukraińców, z których dwóch pokonał trzeci jednak zdradzieckim strzałem z boku przestrzelił mu tętnicę. Broczącego krwią przenieśli żołnierze wśród ciągłej walki i huku szrapnęli do miejsca opatrunkowego. W chwili gdy umierał, Naczelny Wódz mianował go w Warszawie podpułkownikiem.

Żył krótko, lecz piękne życie tego żołnierza płynęło przez losy Ojczyzny i zginął jak bohater, poświęcając się dla świętej sprawy.

Nic nie może zapobiec tym żalom, jakie śmierć Lisa wznieciła, lecz może złagodzić je zgoła myśl, że w wolności, którą oddechamy, tętni krew tego bohatera.



Nasze życie.



Z Gimnazjum I.

W I-em Gimnazjum już wszystkie organizacje młodzieży rozpoczęły pracę w tym roku szkolnym. I tak w dniu 10 września odbyło się uroczyste otwarcie Czytelni, 11 września pierwsze posiedzenie Rady Naczelnej Gminy Szkolnej, 12 września posiedzenie i wybory w Kole Krajoznawczem, a w dniu 17 września ukonstytuowały się Koło Fizykalne i Fotograficzne pod opieką p. prof. Salibilla. Na posiedzeniu Nacz. Rady Gminy Szkolnej był obecny p. Dyrektor, oraz pp. Kuratorowie wszystkich organizacyj, ponieważ omawiano stosunek Gminy Szkolnej do innych organizacyj, istniejących na terenie Zakładu. Najdłuższa dyskusja, w której parokrotnie zabierał głos p. Dyrektor, odbyła się nad stosunkiem Czytelni i Gminy Szkolnej. Sprawę załatwiono w ten sposób, że wybrano komisję, która w porozumieniu z Czytelnią ma opracować nowy Statut dla tej ostatniej. Z inicjatywy Zarządu Gminy na terenie Gimnazjum powstał sklepik szkolny, który prowadzi skarbnik Gminy Szkolnej.

Z Gimnazjum II.

Sekcja dramatyczna II. Gimnazjum pod kierunkiem p. prof. Woźniaka zamierza w tym roku urządzić akademję listopadową, oraz wystawić „Zemstę" Fredry.

Osoba p. prof. Woźniaka gwarantuje artystyczny poziom.

Dnia 16 września odbyło się nabożeństwo żałobne za śp. por. Żwirkę i inż. Wigurę.

Z Gimnazjum III.

Rok szkolny rozpoczęto dnia 1 września bardzo uroczyście. Grono profesorów i uczniowie zebrali się na dziedzińcu szkolnym przed masztem, dokąd poczet sztandarowy wyniósł sztandar gimnazjalny. Następnie w krótkich a podniosłych słowach przemówił p. Dyrektor Herzig, podkreślając nasze obowiązki względem społeczeństwa i Ojczyzny.

W czasie przemówienia wyciągnięto sztandar na maszt, a chwilę tę uczciliśmy uroczystem milczeniem.

Po odśpiewaniu „Kiedy ranne wstają zorze" udaliśmy się na uroczyste nabożeństwo do kaplicy zakładowej.

Dnia 14 września odbyło się zebranie prezesów wszystkich organizacyj i wójtów klasowych celem wybrania komisji, mającej za cel opracować statut naczelnej Gminy szkolnej. Do komisji wybrano czterech uczniów z klas najwyższych. W miesiącu wrześniu odbędą się dwie wycieczki, z których jedna do Gdyni, a druga do Tatr.

Z Gimnazjum im. E. Orzeszkowej.

Obowiązki Dyrektora Zakładu pełni od 1 września 1932 p. prof. Żórawski Henryk w miejsce p. prof. Dra Dziamy Leszka.

Z Seminarjum SS. Urszulanek.

Na miejsce Matki Salomei Zielińskiej z dniem 1 września 1932 Dyrektorką została Matka Augustyna Przybyłowicz.

Zlot skautów wodnych.

Jeszcze nigdy polana garczyńska nie tętniła takiem życiem i gwarem, jak w tym roku. Z całej Polski pospieszyły tam rozmaitemi drogami hufce harcerzy, by zażyć radości życia obozowego, nasycić pierś balsamiczną wonią lasów i pieścić się kryształową tonią wód.

Na zlot przybyli też skauci wodni innych narodów, by walczyć o palmę pierwszeństwa, o tytuł Wilków morskich.

Nastąpiły pokazy różnych narodów. Polacy, jako gospodarze, udziału w zawodach nie brali.

Cztery sznury białych ptaków płyną lekko po sfalowanej wodzie. Giną pod przeciwnym brzegiem. Ostry świst. Tumanem zwartym, niby nagle oszalałe, pędzące do ataku stado, mkną ławą przed siebie wprost na Czarcią Wyspę, skąd ze stoków przypatrywały się tysiące gości.

Woda szumi, bryzdże, chłoszcze, dzióby wznoszą się wysoko w górę. Wśród zawieruchy wodnej, łoskotu fal bryzgu piany, wstrzymani tuż przy brzegu, wznoszą gromki okrzyk ku czci Prezydenta.

Za chwilę inny pokaz. Kilkadziesiąt par kajaków (dwójek) dokonuje przepięknych ewolucyj, urągając prawom ciężkości. Spaleni na ciemny bronz chłopcy wiosłują, stojąc na jednym końcu kajaka, przez co przeciwny koniec wznosi wysoko dziób w górę. Na dany znak skaczą chłopcy wspaniałym rzutem do wody, by znów na sygnał siąść do kajaku, co wymaga wielkiej zręczności. Polscy harcerze okazują się w tej sztuce mistrzami.

Jadą dalej. Teraz przy wyskakiwaniu każdy potrącił jakby przypadkowo kajak, wywracając go do góry dnem. Przez kilka minut widać tylko na wodzie wywrócone kajaki. Publiczność, chociaż wie, że oddechają oni znajdującem się pod kajakiem powietrzem, zaczyna się mimo to niepokoić. Na dany znak czterdzieści głów wytryska na powierzchnię wody. Odwracają kajaki i dalej wykonują coraz dziwniejsze ewolucje.

W czasie podobnego pokazu, ale o wytrzymałość jedna jeszcze łódź nie odwracała się. Tymczasem pod wodą taki prowadzono djalog:

— Wyłaźmy już.

— Jeszcze czas.

— Załóż się ze mną o 50 groszy, że pan Prezydent już się o nas niepokoi.

Rzeczywiście miał rację, bo wkrótce wysłano na ratunek dwie łodzie motorowe; nim jednak te przybyły, dzielna dwójka pokazała się znów na powierzchni.

W międzynarodowych zawodach pierwsze miejsce uzyskali Węgrzy przed Anglją i Czechosłowacją.

Z ramienia Krakowskiej Chor. Harc. brała w zlocie udział I. drużyna żeglarska z Tarnowa. Stawiła się w sile dwunastu

harcerzy wraz z opiekunem druż. prof. W. Wróblewskim. Przybyli oni na zlot kajakami własnej roboty. Powracając, zwiedzili Gdynię, Warszawę i Kraków.

Obóz harcerski w Piotrkowicach.

Harcerska brać tarnowska rozłożyła się obozem w lesie piotrkowickim. Obóz miał na celu przeprowadzenie kursu zastępowych i przybocznych. Trwał trzy tygodnie. Rezultatem było uzyskanie dużej ilości sprawności i prób. Obóz był lustrowany przez dha prezesa K. P. H. płk. dypl. Broniowskiego i dha por. Tomkiewicza, komendanta hufca.

Ogniska wieczorne cieszyły się wielkiem zainteresowaniem okolicznej ludności.

Obozy harcerek.

Kom. ż. hufca harc. urządziła miesięczny obóz w malowniczej okolicy Gorców, w Ochotnicy Górnej. Praca w obozie stała na wysokim poziomie wyrobienia technicznego w zakresie I. stopnia. Urządzono też wiele wycieczek, jak w Tatry, Małe Pieniny, Turbacz i cały szereg mniejszych, w ramach wywiadów krajoznawczych i etnograficznych. Ludność okoliczna z wielkim żalem żegnała harcerki, z któremi wywiązało się miłe współżycie. Harcerki pomagały wiele w pracach gospodarskich, jak również szerzyły oświatę przez gawędy i pogadanki przy ogniskach wieczorowych. Komendantką obozu była harcmistrzyni prof. Zofja Czernówna.

I. drużyna im. E. Platerówny obozowała tych wakacyj w pobliżu Ropczyc. Obóz posiadał komisję na I. stop. i sprawności harc. Wpłynął on znakomicie na wyrobienie harcerskie uczestniczek obozu.

Uroczyste odsłonięcie pomnika płk. Lisa-Kuli w Rzeszowie.

Wyjazd do Rzeszowa na uroczystość odsłonięcia pomnika płk. Lisa-Kuli zelektryzował mocno młodzież naszego grodu. Nawet odżałowaliśmy mające się odbyć wyścigi motocyklowe. Dzień przed wyjazdem członkowie P. W. „fasowali" zimowe mundury wojskowe, dwukilowe buty, karabiny i pasy z próżnemi ładownicami. P. W. udało się do Rzeszowa już w przeddzień uroczystości. Dla pewności, żeby się nie spóźnić. Harcerki i harcerze przybyli dopiero na drugi dzień w nocy.

Rano po pobudce P. W. dostało na śniadanie czarnej kawy i to gorzkiej, bo hasło „cukier krzepi" jeszcze do Rzeszowa nie dotarło. Aby nie mieli pretensji (nawet słusznej) do repety, poszli już o siódmej na błonia, gdzie oczekiwano Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i protektorki pomnika Pani Marszałkowej A. Piłsudskiej z córeczkami. Harcerze przybyli tam trzy godziny później i było zupełnie naczas. Oczekiwani goście zjawili się wśród manifestacyjnych okrzyków niezliczonych tłumów i huku armat.

Piękny był widok, gdy P. Prezydent jeszcze przed nabożeństwem odebrał pokłony sztandarów, przejeżdżając wolno samochodem wzdłuż szeregów wojska, harcerzy i P. W.

W czasie nabożeństwa wygłosił podniosłe kazanie ks. Katecheta gimnazjum, do którego uczęszczał śp. płk. Lis-Kula.

Zaraz po nabożeństwie udał się P. Prezydent wraz ze świtą na samą uroczystość odsłonięcia pomnika. Przemawiał tutaj gen. Sosnkowski w imieniu Marszałka J. Piłsudskiego. Gen. Rydz-Śmigły podał w pięknem przemówieniu przyczyny, dla których towarzysze broni, delegacje całej armji i wszelkich organizacyj postanowiły uczcić płk. Lisa-Kulę pomnikiem ze spiżu i granitu. Minister Jędrzejewicz złożył hołd imieniem rządu, sławiąc zasługi poległego pułkownika.

Tymczasem na błoniach ustawiało się wojsko i delegacje do defilady przed P. Prezydentem, P. Marszałkową A. Piłsudską i matką płk. Lisa-Kuli. Przed defiladą udały się delegacje na miejscowy cmentarz, gdzie górą wieńców pokryły grób bohatera. Wielce podobał się Rzeszowianom wieniec w kształcie lilji harcerskiej, pomysłowo i pięknie wykonany przez harcerki tarnowskie.

Defiladę otwierał oddział generałów, za którymi sunęła artylerja. Następnie gromkiemi okrzykami witając P. Prezydenta, szli czwórkami włościanie, robotnicy, wojsko, P. W., harcerze, kadeci, Strzelec, Sokoli i inne organizacje. Defilada trwała przeszło dwie godziny.

Trzeba zaznaczyć, że Tarnów był górą, bo oklaskiwano gorąco naszych harcerzy, a tarnowski oddział P. W. zajął pierwsze miejsce po kadetach co do owacyj. Dostali za to na obiad podwójną porcję zupy grochowej.

Po uroczystości zwiedzaliśmy miasto. Ktoś nazwał je, na skutek obserwacji tamtejszych typów — „Mojrzeszów". Nazwa ta przyjęła się bardzo szybko wśród narodu studenckiego.

Delegacje tarnowskie wróciły do swego grodu późnym wieczorem.

Sportomanja.

Jakkolwiek nie solidaryzujemy się z poniższym artykułem, zamieszczamy go w nadziei, że wywoła żywą ankietę na temat sportu i jego znaczenia. **Redakcja.**

Gdy człowiek, nie pozbawiony krytycyzmu, popatrzy dziś na świat, to ma wrażenie, że zdrowy rozsądek 9/10 jego bliźnich kończy się bez reszty w pewnym punkcie. Tym punktem jest sport, a właściwie wszechwładnie dziś panująca, snobistyczna, ślepa, a nadewszystko głupia **sportomanja.** Ze wszystkich objawów ludzkiej głupoty, sportomanja jest najniebezpieczniejszą, bo jest przez ludzi ubóstwianą do tego stopnia że dla wielu stanowi jedyną religję życia. Rozumie się, że każde słowo w celu zrzucenia tego fetysza z piedestału, jest przez tych fanatyków uważane za świętokradztwo i dlatego walka z nim jest tak trudną.

Zdążyła się już wykształcić specyficzna logika sportomanjacka, dla zdrowego rozsądku nie do pojęcia. Naprzykład jest dla mnie zupełnie zrozumiałem, że są ludzie, którzy sobie ze sportu zrobili zawód i żyją z tego, bądź cichcem, bądź jawnie (nb. nieźle żyją). Ale dlaczego reszta zasypuje ich pieniądzmi, co więcej — apoteozuje ich żywcem?

Pan Kusociński przebiegł w Los Angeles 10 kilometrów w pół godziny i odparzył sobie nogi. Wolno mu, bo to jego nogi, ale dlaczego się go gloryfikuje, pod niebiosa wynosi, ojca ojczyzny z niego robi? Jakiś człowiek nieogarnięty zbiorowym szałem (chyba przybysz z obcej planety) sądziłby, że jesteśmy najszczęśliwszym krajem we wszechświecie. Nie mamy już gdzie pchać pieniędzy, więc pchamy w boiska, zawody, olimpjady.

Czy my naprawdę nie mamy innych zmartwień, jak to, że p. Weissówna rzuciła 1-kilowym krążkiem o parę metrów bliżej, niż zazwyczaj? O mało, a ogłoszonoby żałobę narodową z tego powodu.

P. Walasiewicz dostała niedawno stypendjum od Polonji Amerykańskiej na studja w Polsce. Za co? Za to, że przebiegła 100 m. rekordowo. Nie wiem, czy stypendjum było też rekordowe, ale w każdym razie dosyć dziwne kojarzenie wyobrażeń: stypendjum na studja i stumetrówka, czyli mózg i pięta. Sportomanja tylko piętę ceni wysoko, a mózg ma... w pięcie.

Każdy sportmanjak twierdzi, że sport rozwija kulturę fizyczną. I dlatego pożera w kurjerkach wiadomości sportowe, wyje z radości na meczu, że „nasz“ tamtego morowo utrącił, a sędzia nic nie zauważył, — zna na pamięć wszystkich graczy ligowych i wszystkie możliwe i niemożliwe rekordy świata, a z dwuletnim synkiem kuzyna Kusocińskiego jest na „ty“.

I kropka. W myśl zasady „W zdrowem ciele zdrowe cielę“, na tem zamyka się orbita jego umysłowości. Sportomanja wprawdzie zabija umysł, ale mimo to nie musi rozwijać ciała. Komu imponuje kultura fizyczna pana Zaballi i czterdziestu maratończyków, którzy mdleli po biegu na Olimpjadzie? Ja osobiście czuję dla nich politowanie, bo sami sobie będą winni, jeśli w 40 roku życia z sercem będzie „kaput“. Ja napewno nie będę mdlał, bo nie głupim lecieć 42 km z wywieszonym językiem. Przecież to jest ogromne poniżenie t. zw. godności ludzkiej udawać konia wyścigowego. A może to i lepiej, bo biedne zwierzęta nie będą musiały się męczyć.

Czekam. Na oburzone głosy protestu? owszem, ale wolałbym parę rzeczowych argumentów, przemawiających za sportem. Może mnie ktoś przekona, chociaż wątpię.

Raczej wierzę, że już wkrótce skończy się sportomanjacka tyranja pięty nad mózgiem i dlatego podpisuję się: **Optymista.**

Na motocyklu wkoło Tarnowa.

Dwa piękne dni 16 i 17 b. m. pełne były gwaru na ulicach naszego miasta. I już od godz. 4 rano błogim snem otuleni bogobojni mieszkańcy grodu tarnowskiego otwierali oczy i rolety, ze zgorszeniem patrząc na młodych junaków i władców zarazem tak huczącego narzędzie, jakiem jest motocykl. Ale złość mijała i wkrótce po zamknięciu powiek wpadali w objęcia Orfeusza. A tymczasem młodsza część społeczeństwa z zapałem wystawała po ciemnych jeszcze ulicach, stawiając horoskopy o przyszłości dwudniowej. A później młodzi szli do szkoły z myślą o tej długo oczekiwanej imprezie, jaką być miał **„Okrężny Wyścig motocyklowy“** i **„Ogólnopolski Zjazd gwiaździsty“**, organizowany przez klub sportowy „Strzelec-Tarnów“.

Sobota w Tarnowie pełną była wrażeń, których wspaniałem ukoronowaniem był trening, dobrze zorganizowany, przy udziale prawie wszystkich zawodników. Pierwsze jazdy pokazały formę kierowców, w Tarnowie nigdy niewidzianą, przy której bladły wyczyny naszych rodzimych asów. Sobotni wieczór był nadzwyczaj cichym, a mieszkańcy kładąc się, obiecywali sobie spokojny sen. Lecz ledwo zajaśniały niebiosa, wschodzącą jutrzenką, a już zaterkotały motory i popędziły w próbnym wyścigu po ulicach miasta. A pęd ich był tak ogromny i porywający, że na ulice miasta wywlec potrafiły nawet najzacieklejszych wrogów huczącej maszyny. I mieli na co patrzeć i co podziwiać, bo już od 8 rano zaczęły przybywać do Tarnowa motory z całej Polski na ogólno-polski Zjazd gwiaździsty. Bilans Zjazdu był znakomity, tak pod względem frekwencji, jak i osiągniętych przez zawodników wyników. Pierwsze miejsce w klasie do 350 cm. zajął Artur Brigg (Tarnów), jadąc 32.6 km. na godzinę. W kategorji maszyn z przyczepkami pierwsze miejsce zdobył Stark Ludwik (Warszawa), jadąc 17.5 km. na godzinę, oraz Bartak Józef (Siedlce), jadąc 16.2 km. na godzinę.

Aż wreszcie nadeszła chwila popisu sprawności kierowców, na którą cały Tarnów czekał z utęsknieniem. Od mety i startu naprzeciw szkoły im. M. Konopnickiej, biegnąca ulicami trasa o łącznej długości 3656 m. została o godz. 12.30 opróżniona. Zawodnicy podzieleni na dwie kategorje i 5 klas, stanęli do wyścigu. Wyniki naogół przyniosły porażki faworytów (wskutek defektów), którzy odpadli lub zajęli dalsze miejsca. Losowi takiemu ulegli Gębala, Nagengast, Bathelt, Bresslauer, Fichtel i inni.

W klasie do 250 ccm kategorji sportowej przy 13 okrążeniach I miejsce zdobył Kiełpiński (Poznań) w czasie 53 min. 58 sek.

W klasie do 350 ccm. kateg. sport. przy 17 okrążeniach I miejsce zdobył Sobel (Bielsko) w czasie 1 g. 39 sek.

W klasie do 500 ccm. kateg. sport. przy 20 okrążeniach I miejsce zdobył Ripper Marjan w czasie 1 g. 10 m. 28 s.

W klasie do 250 ccm. kategorja wyścigowa przy 25 okrążeniach I miejsce zdobył Weyl (Poznań) w czasie 1 g. 33 m. 55 s.

W klasie do 500 ccm. kateg. wyścig. przy 30 okrążeniach I miejsce zdobył Kocwa (Mysłowice) w czasie 1 g. 46 m. 0.5 s.

Całość pokazała, ile praca umiejętna a zorganizowana może zdziałać.

Sprawna organizacja imprezy leżała w wytrawnych rękach p. kpt. Frączkiewicza, oraz p. Aleksandra Feldbauma. Kierownictwo techniczne umiejętnie na odpowiednim poziomie postawił p. Inż. Giżbert-Studnicki.

Ingard.

Dział sportowy.

Dookoła X. Olimpiady w Los Angeles.

W czasie minionych dwu miesięcy wakacyjnych zainteresowanie wszystkich sportowców, a nawet tych, którzy ze sportem nic wspólnego nie mają, zwrócone było na drugą półkulę, gdzie odbywały się X. Igrzyska Olimpijskie ery nowoczesnej w Los Angeles. Cały świat sportowy, a z nim i sportowcy polscy z napięciem czekali na wieści ze stadjonu olimpijskiego, gdzie walczyły ich reprezentacje państwowe w ogólnej liczbie 49. Dzisiaj, gdy emocje olimpijskie należą do przeszłości, wypada nam odpowiedzieć na pytanie: Czy wyniki, uzyskane przez polskich reprezentantów w walce z innemi narodami, nie zawiodły naszych oczekiwań i czy przyniosły Polsce zaszczyt, czy nie?

Zanim na pytanie to odpowiemy, musimy przypatrzyć się, jak wyglądały nasze występy na poprzednich olimpjadach. Otóż w roku 1924 w Paryżu Polska zajęła na 27 narodów miejsce 21, osiągając zaledwie trzy punkty. Wynik zatem mało zaszczytny. Lepiej powiodło nam się w Amsterdamie w 1928 r., gdzie zajęliśmy w ogólnej klasyfikacji 17 miejsce z dwunastoma punktami. Obecnie posunęliśmy się znowu naprzód. Na 49 zgłoszonych reprezentacyj zajęliśmy 10 miejsce.

Wynikami zatem, uzyskanemi na Olimpjadzie, nasi reprezentanci dowiedli, że znajdujemy się między pierwszymi, a za nami są kraje, które uważają się za lepiej wyrobione pod względem kultury fizycznej. Do tego trzeba dodać, że ekspedycja nasza była w stosunku do innych bardzo szczupła.

Odnieśliśmy zatem na Olimpjadzie sukces, nietylko sportowy, ale i propagandowy, gdyż mimowoli z nazwiskami triumfatorów olimpijskich rozniosło się po świecie imię Polski. Dowiedzą się o niej ludzie, którzy w innym wypadku nigdy nie zainteresowaliby się naszym krajem.

Obecnie winniśmy rozpocząć już intenzywne przygotowania, aby na następnych XI. Igrzyskach Olimpijskich w roku 1936 w Berlinie flaga polska powiewała częściej na głównym maszcie olimpijskim i ażeby częściej słychać było hymn Rzeczypospolitej.

Świetny sukces lotnictwa polskiego.

W ostatnich dniach zakończył się lot okrężny dookoła Europy (Challenge 1932). W locie tym zwyciężył najlepszych lotników europejskich Polak, por. Żwirko, który przez zwycięstwo to nietylko rozszerzył sławę polskiego lotnictwa, ale nie pozwolił Niemcom zabrać pucharu, który w tym roku Niemcy zdobyliby na własność, dzięki dwukrotnym zwycięstwom w latach ubiegłych. Równocześnie Polsce przypadł zaszczyt organizowania Challenge'u w r. 1934. Sukces polskiego lotnictwa jest tem większy, że zdobyty został na aparacie konstrukcji polskiej (konstr. inż. Wigura). Aparat ten wykazał zdecydowaną wyższość nad doskonałemi maszynami włoskiemi, niemieckiemi i innemi.

Niestety doskonały pilot z genjalnym konstruktorem ponieśli śmierć na miejscu, kiedy na tym samym aparacie zdążali po nowe laury na miting lotniczy w Pradze.

Ciała ich spoczywają już w ziemi, ale mocarne duchy żyć będą wiecznie pośród nas, jako ideały pracy, genjuszu i woli.

Mistrzostwa tennisowe Polski.

Z końcem sierpnia odbyły się mistrzostwa tennisowe Polski w konkurencji międzynarodowej w Warszawie. Mistrzem Polski został Józef Hebda ze Lwowa.

Ostatnio odbyły się w Krakowie krajowe mistrzostwa Polski. Tytuł mistrza Polski zdobył i tutaj Hebda, bijąc we finale dwukrotnego zdobywcę tytułu mistrzowskiego, Ign. Tłoczyńskiego.

Sport w Tarnowie.

W ubiegłym miesiącu odbył się szereg imprez sportowych, w związku z obchodem dziesięciolecia istnienia KSKPW. „Metal", oraz dwudziestolecia ŻKS. „Samson". Do ciekawszych imprez należały zawody lekkoatletyczne Metalu, gdzie padło szereg rekordów podokręgu tarnowskiego. Z zawodników startujących wybijali się: Niezgodzki, Stec (Metal), Christ (Tempo), Gross (Samson) i Jeż (Sokół).

W związku z jubileuszem, odbył się także turniej piłkarski o puhar, ofiarowany przez jubilata. Zwyciężyła w turnieju drużyna „Tarnovii", bijąc we finale KS. „Lechję" 6 : 1.

Na zakończenie uroczystości drużyna „Metalu" rozegrała towarzyskie spotkanie z ligową „Cracovią", uzyskując zaszczytny wynik 1 : 1.

ŻKS. „Samson" zorganizował w tym roku doroczne mistrzostwa tennisowe żydowskie. Mistrzem Polski Żydów został Wittman (Katowice), wicemistrz. Z. Holländer (Tarnów).

Piłka nożna w Tarnowie.

Sezon piłkarski można uważać za zakończony, gdyż drużyny tarnowskie ukończyły już rozgrywki w swoich klasach. Naogół można stwierdzić ogólny upadek poziomu piłki nożnej w Tarnowie.

Tarnovia, walcząca w klasie A, odpadła do klasy B, wygrywając tylko 2 mecze na 10 rozegranych. Winę tak katastrofalnej klęski ponosi w przeważnej mierze kierownictwo drużyny, które nie postarało się o odpowiedniego bramkarza, Pozatem drużyna wykazuje wybitne niedyscyplinowanie i brak karności, schodząc dwa razy z boiska, raz w czasie gry z 16 p. p., wobec skandalicznego zresztą rozstrzygnięcia sędziego p. Höniga, — drugi raz w meczu z Makkabią, urządzonego w ramach 20-lecia ŻKS. Samson, gdy sędzia p. Wiśniewski zbyt pochopnie usunął gracza Tarnovii.

Pomimo to, tak poważna drużyna nie powinna w ten sposób reagować na pomyłki pp. sędziów.

Drużyna KPW. Metal zdobyła mistrzostwo kl. B i walczy z dużemi szansami o wejście do kl. A.

Inne kluby kl. B, jak Samson, ŻMS. i Jutrzenka nie odegrały poważniejszej roli.

W klasie C mistrzostwo zdobyli 16 p. p. i Gwiazda-Steru i rozgrywają się o wejście do klasy wyższej.

16 p. p. jest zdecydowanym faworytem.

Urządzane turnieje błyskawiczne nie wykazały przygniatającej przewagi żadnej z drużyn, gdyż puhar zdobywała za każdym razem inna drużyna: Metal, Tarnovia, 16 p. p. Jednak za najlepszą należy uważać drużynę SKS. Tarnovia.

Z organizacyj sportowych.

Ostatnio na terenie naszego miasta powstało Koło Syndykatu Dziennikarzy i Publicystów Sportowych, organizujące wszystkich sprawozdawców sportowych pism miejscowych, jak i zamiejscowych.

W sobotę dnia 16 b. m. odbyło się zebranie konstytujące, na którem omówiono bieżące sprawy, oraz dokonano wyboru Zarządu.

Humor.

Nadesłali koledzy: „SteR" IVb I. Gimn. W. Augustyn III. Gimn. R. Brodacki II. Gimn.

Dziecięca logika.

Tadzio: Wiesz, jacyś goście są w salonie.
Zosia: Skąd wiesz?
Tadzio: Bo mama śmieje się z dowcipów tatusia.

Dowód niewinności.

— Panie, to pan ukradłeś mi auto?!
— Ależ proszę mnie obszukać.

Przy kasie kinoteatru.

— Proszę mi dać pół biletu.
— Dlaczego tylko pół?
— No, bo ja mam tylko jedno oko.

W restauracji.

Gość do kelnera: Zamówiłem sznycel z jajkiem, jajko jest, ale gdzie sznycel?
Kelner: Pod jajkiem.

Skutki wysokiego wzrostu.

Dwóch andrusów spostrzega człowieka olbrzymiego wzrostu.
— Ty, Antek — odzywa się jeden — taki duży to może jeść w piątek mięso, a nie złamie postu.
— Niby dlaczego?
— No, bo jak jadło dojdzie do żołądka, to już niedziela.

Przed sądem.

Sędzia: Macie do wyboru Wojciechu Kłonica, albo piętnaście złotych, albo trzy dni więzienia.

Oskarżony: Ano, gdy już pan sędzia tak łaskaw, to prosiłbym pokornie o te piętnaście złotych.

W koszarach.

Icek: Moszek, ty śpisz?
Moszek: Nie! a co chcesz?
Icek: Pożycz mi złotówkę.
Moszek: Ja już śpim.

W biurze.

Urzędnik: Pan wybaczy, panie szefe, ale ja już od dwóch miesięcy nie dostaję pensji.
Szef: Wybaczam panu.

Na tańcach.

A.: Dlaczego Felek się tak poci?
B.: Bo ma dużo wody w głowie.

— Nie wiesz, dlaczego Mania nie chodzi na bale?
— Bo doktór jej zabronił siedzieć kilka godzin z rzędu.

U fryzjera.

P. Wisia: Ile kosztuje obcięcie włosów całkiem krótko?
Fryzjer: 50 groszy.
P. Wisia: To proszę obciąć za 30 groszy.

Modna panna.

— Tatusiu, kup mi szpilek do włosów.
— Szpilek do włosów? A na cóż ci potrzebne?
— Do czyszczenia cygarniczki.

Powieściopisarz do swego przyjaciela.

— Wiesz, zdaje mi się, że teraz piszę gorzej, niż przed 10 laty.
— Gorzej nie piszesz, tylko gust masz teraz wybredniejszy.

Śpiewak jeden znany z tego, że był niedbały w ubraniu, powiedział do Szaljapina:

— Wyćwiczyłem doskonale mój głos i mogę z niego zrobić, co chcę.

— To bardzo interesujące — odpowiedział Szaljapin — no ale dlaczego nie zrobi pan z niego parę czystych manszetów?

Zażarty automobilista.

A.: 200 km. na godzinę, pan się wkońcu zabije.
B.: O! wa! raz się umiera!
A.: Czy pan uważa, że to nie wystarcza?

Adwokat do klienta: Szkoda, że pan nie popełnił jakiejś zbrodni bez powodu, zrobiłbym z pana warjata.

Klient: No, a gdybym teraz naprzykład Pana Mecenasa udusił?

W P. W.

— Na ile części rozpada się karabin?
— To zależy, panie sierżancie.
— Jakto? Od czegóż?
— Od tego, jak mocno wyrżnie się nim o ziemię.

Na strzelnicy P. W.

— Wyobraź sobie, co za straszny wypadek. Wczoraj podczas ostrego strzelania, ten idjota Stefan, wystrzelił tak nieostrożnie, że kula przeleciała mi koło ucha... Kilka centymetrów w bok, a byłbyś teraz rozmawiał z nieboszczykiem...

Postęp.

— No cóż, zdałeś egzamin?
— Nie zdałem wprawdzie, ale poszło mi znacznie lepiej, niż w zeszłym roku.

Filozof.

— Tatusiu! Czy przysłowie, z jakim się wdajesz, takim się stajesz, jesz prawdziwe?
— Z całą pewnością.
— To w takim razie czy dobry człowiek, który przestaje ze złym, staje się złym, czy zły, przestający z dobrym, staje się dobrym?

W Afryce.

Podróżny do ludożercy: Litości! Ja mam żonę i pięcioro dzieci do wyżywienia.
Ludożerca: Ja też.

Na matematyce.

— Jeden chłop udał się do miasteczka, idąc z szybkością 5 km. na godzinę. Drugi wyszedł o pół godziny później, ale szedł z szybkością 6 km. na godzinę. Gdzie się spotkają?
— W pierwszej karczmie.



pod redakcją N. Blumenkranza II. Gimnazjum.

Z nadesłanych 7 rozwiązań wylosowano nagrody dla Stanka Henryka gimn. I. kl. V. Weissa Wiktora kl. VII. Gimn. III. i Matochy Józefa Szk. Handlowej. Redakcja nadal przeznaczyła za trafne rozwiązania 100 wizytówek.

LOGOGRYF

ułożył F. Rajca II. Gimn.

1	x				x
2	x				x
3	x				x
4	x				x
5	x				x
6	x				x
7	x				x

Znaczenie wyrazów:

1) Notatka. 2) Rolnik. 3) torba. 4) Więzy (wspak). 5) Przeciwnik. 6) Część. 7) Różnokolorowy.

Litery początkowe i końcowe, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

STARY RACHUNEK

en-be VIII. b. Gimn. II.

— 3 6 4 3
— — 4 — —
— — — — —
1 4 4 8 1 2

W miejsce kresek wpisać odpowiednie liczby.

WIZYTÓWKI

ul. A. Wachtlówna kl. V. G. E. O.

Sir Roman Diatt	Mary Kuztinska

Odczytać zawód właścicieli wizytówek.

LOGOGRYF IMIENNY

ul. M. L. kl. IV. G. E. O.

1) R I M Z Z A K I E
2) G O L A
3) Ł E S W A Z C
4) R E K H Y N
5) Z O L A Y J
6) R O T N E B R
7) C T O R B A L H
8) N Y L A T E W
9) A S S A Ł T I W N
10) A R K L O
11) A C G I N Y

W każdym wierszu uprządkować litery w ten sposób, by otrzymać znane imiona.

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

ZAGADKA KRATKOWA

en-be VIII. b. Gimn. II.

1	C	Z							
2	C	Z							
3	C	Z							
4									
5									
6									
7								Y	N
8								Y	N
9								Y	N

Znaczenie wyrazów:

1) Rodzaj domu. 2) Prace. 3) Urzędnik rosyjski dawny. 4) Roślina. 5) Cienka nić. 6) Powód. 7) Miasto na Węgrzech. 8) Rodzaj iloczynu. 9) Miasto w powiecie brzeskim.



Ogłoszenia drobne.

Redakcja, pragnąc ułatwić znajdywanie posad korepetytorów niezamożnej młodzieży, jak też naodwrót umożliwić potrzebującym pomocy w nauce, szybkie i wygodne jej znalezienie wprowadza ten dział na łamy Czynu. Jednak w ogłoszeniach drobnych będziemy też umieszczać anonse innej treści.

Cena za słowo wynosi 5 gr.

Oferty z powołaniem się na numer ogłoszenia, należy składać pod adresem Administracji CZYNU, Tarnów I-sze Gimnazjum ul. Kopernika L. 1, lub na ręce członków Redakcji w poszczególnych zakładach naukowych. Anonse przyjmuje również Administracja CZYNU bezpośrednio, lub przez członków Redakcji.

Tymczasowy Zarząd miasta Tarnowa
L. V. 9/Rej. 9118/32. Tarnów, 16 sierpnia 1932.

Rejestracja 18-letnich rocznika 1914.

OBWIESZCZENIE

W myśl ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym podaję do wiadomości interesowanym:

Wszyscy mężczyźni, urodzeni w r. 1914, a zamieszkali w Tarnowie, mają się zgłosić w Magistracie ul. Bernardyńska biuro Nr. 2 parter, w godzinach urzędowych, tj. między godziną 8 — 12, celem wpisania ich na listę rejestracyjną 18-letnich.

Celem stwierdzenia tożsamości osoby i dat urodzenia zgłaszającego się, należy przedłożyć metrykę i dowód osobisty, — a celem stwierdzenia stopnia wykształcenia, należy przedłożyć ostatnie świadectwo szkolne.

Rejestracja odbywać się będzie od 1 do 30 września b. r.

Osoby, które nie dopełniły terminie bez uzasadnionego usprawiedliwienia obowiązku zgłoszenia się, będą karane grzywną do 500 zł. lub aresztem do 6-ciu tygodni.

Komisarz Rządowy:
A. Marszałkowicz









Kom. Redakcyjny: Roman Brodacki, Stefanja Hanauskówna, Jan Rosenberg. — Administracja: Edward Skorupka.
Wydawca i red. odp.: Prof. Józef Skorupka. Z drukarni J. Pisza w Tarnowie.